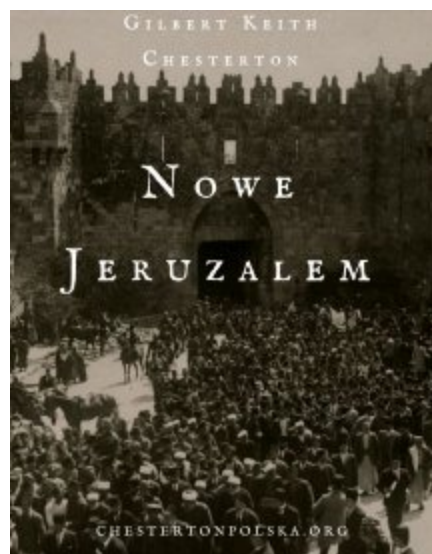


Nowe Jeruzalem - Gilbert Keith Chesterton

Wracający z Jerozolimy ludzie, których zdarzyło mi się spotkać, zwierali się z najróżniejszych i zupełnie sprzecznych ze sobą wrażeń, jakie to miasto na nich wywarło – a jednak moje osobiste wrażenie przeczyło im wszystkim naraz. Niewątpliwie, ich odczucia są równie prawdziwe, jak moje; pozwalam sobie jednak opisać moją perspektywę właśnie dlatego, że jest prawdziwa, a także ze względu na to, iż wydaje się ona wskazywać na pewną zaniedbaną, dotyczącą tego miejsca prawdę. Nie oczekiwałem, że prawdziwe Jeruzalem okaże się Nowym Jeruzalem, miastem miłości i pokoju, nie bardziej w każdym razie, niż że okaże się ono miastem z chryzolitu i pereł.



Wracający z Jerozolimy ludzie, których zdarzyło mi się spotkać, zwierali się z najróżniejszych i zupełnie sprzecznych ze sobą wrażeń, jakie to miasto na nich wywarło – a jednak moje osobiste wrażenie przeczyło im wszystkim naraz. Niewątpliwie, ich odczucia są równie prawdziwe, jak moje (...) Nie oczekiwałem, że prawdziwe Jeruzalem okaże się Nowym Jeruzalem, miastem miłości i pokoju, nie bardziej w każdym razie, niż że okaże się ono miastem z chryzolitu i pereł.

Gilbert Keith Chesterton

Nowe Jeruzalem

Chesterton Polska

2017

Wstęp

Książka niniejsza to ledwie nieporęcznie duży zeszyt; w związku z czym, niezależnie od tego, czy posiada jakieś łączące się z tą formą zalety, na pewno posiada wszystkie możliwe wady sporządzanych „tu i teraz” notatek. Ze względu na moje niespodziewane roztargnienie spowodowane różnymi innymi obowiązkami, notatki te publikowano w gazecie dokładnie w takiej formie, jaką otrzymały na miejscu; i w takiej formie, w jakiej zostały opublikowane w gazecie, powiela się je teraz w niniejszej książce. Jedyne wyjątek stanowi rozdział ostatni, poświęcony syjonizmowi; lecz nawet w tym wypadku wracam po prostu do zbioru pierwotnych zapisków. Różnica zdań, zachodząca pomiędzy autorem a ogólną linią wspomnianej gazety, uniemożliwiła opublikowanie tego rozdziału razem z całą resztą. Zdaję sobie sprawę, że jakikolwiek skrót zafałszowałby w tym wypadku proporcje podjętej przeze mnie próby oddania sprawiedliwości temu bardzo trudnemu zagadnieniu; lecz nawet czytając efekt moich wysiłków *in extenso*, jestem bardzo daleki od jakiegokolwiek satysfakcji w tej sprawie. Spisywałem owe pierwsze wrażenia w Palestynie, gdzie każdy uznaje Żydów za lud odrębny od Anglików czy Europejczyków; i gdzie ich niepopularność pchnęła mnie nawet do podjęcia się ich obrony. Przyznaję wszakże, że powrót do bardziej konwencjonalnej atmosfery, w której niepopularności owej ciągle się zaprzecza albo traktuje się ją tak, jakby była formą zwykłego prześladowania, stanowił dla mnie coś w rodzaju szoku. Czymś jeszcze bardziej szokującym był zaś fakt, że ów najbardziej obskurny ze wszystkich rodzajów obskurantyzmu ciągle jeszcze uznaje się u nas za liberalizm. Mówić o Żydach wyłącznie jako o prześladowanych, a nigdy jako o prześladowcach, to zwykły absurd; to tak, jak gdyby ludzie zaczęli domagać się rozumnej pomocy dla wygnanych francuskich arystokratów lub zrujnowanych posiadaczy ziemskich z Irlandii, zapominając przy tym o jakichkolwiek szkodach, które mogli ponieść w całej sprawie irlandzcy i francuscy chłopci. Co więcej, Żydzi Zachodu

wydają się nie tyle pytać – jak uczyniłem to, jakkolwiek bardzo ostrożnie, w niniejszej książce – czy zakrojona na szerszą skalę i mniej lokalna kolonizacja rzeczywiście może skutecznie przenieść większą część Izraela w bardziej niezależne formy bytowania, co raczej wprost żądać, aby pozwolono im nadal sprawować kontrolę nie tylko nad własnym narodem, lecz także – nad innymi narodami. Być może, że próba uregulowania problemu żydowskiego, z natury swej ryzykowna, stanowi dla Anglii rzecz wartą zachodu; lecz na pewno zachodu niewarte jest podejmowanie takiego ryzyka, które skończy się tylko pogorszeniem problemu arabskiego i zostawi problem żydowski bez rozwiązania.

Co do reszty, musiałem, ze względu na okoliczności, mylić się znacznie częściej, niż bym to sobie wymarzył; przypuszczenia historyczne, bo nie można ich uznać za cokolwiek więcej, opierałem na świadectwach ludzi, których uważałem za dostatecznie godnych zaufania; nigdy jednak nie udawałem, że mam wystarczającą wiedzę, aby sprawdzić, czy mówią oni prawdę. Zdaję sobie sprawę z tego, że dotykam wielu kwestii kontrowersyjnych; jak choćby w wypadku domniemanego związku Gerarda, owego płomiennego templariusza, z angielskim miasteczkiem Bideford. Zdaję sobie również świetnie sprawę z faktu, że niektórzy ludzie przywiązują wielką wagę do poprawnej pisowni; i że sami korektorzy bardzo często buntują się i zmieniają słowo „Mahomet” na „Mohammed”. W tej kwestii jednak, niczego nie żałuję; jako iż nigdy nie mogłem zrozumieć, jaki sens ma zmienianie jednej formy imienia, mającej w naszym języku znaczenie historyczne, a wręcz heroiczne, na inną, tylko po to, aby przy pomocy ułożenia naszych liter w określonej kolejności oddać coś, co tak naprawdę pisze się innymi literami i, prawdopodobnie, wymawia z zupełnie innym akcentem. Mówiąc o tym

wielkim proroku jestem niniejszym zdeterminowany nazywać go Mahometem; i gotów – na użytek dalszej prowokacji – nazywać go Mahoundem.

Książka do pobrania na portalu Chesterton Polska